KsiążkaOlga MasiukDo przedszkola miał przyjść pan pisarz, który wymyśla wiersze dla dzieci, a potem układa z nich książkę i wydaje.
Siedzieliśmy na dywanie i zastanawialiśmy się, jakie pytania można zadać
panu pisarzowi.
– Trzeba zapytać, czy długo pisze taki wiersz – powiedziała Marta.
– Jak krótki wiersz, to krótko pisze, to każdy chyba wie – prychnął Staś.
– A ty skąd wiesz? – rozzłościła się Marta, ale Staś nie zdążył jej odpowiedzieć.
– Ja bym zapytał, czy lubi czekoladę – zaproponował Witek.
– Ale to nie ma nic wspólnego z pisaniem książek. – Jacek się skrzywił.
– A skąd wiesz? – Witek poczuł się urażony.
– Może przeczytam wam jakiś wiersz, żeby łatwiej przychodziły wam do głowy pytania – powiedziała pani.
Wszyscy się zgodziliśmy, bo nasza pani bardzo ładnie czyta. Wiersz nosił tytuł: „Czy słońce ma kolce?” i opowiadał o chłopcu, który nieustannie zadawał
pytania, czym strasznie irytował dorosłych.
– Nie podoba mi się ten wiersz – powiedział Tomek.
– Nie mów tak, bo temu pisarzowi będzie przykro – poprosiła Marysia.
– Jemu nie powiem, ale w ogóle przecież mogę. Taki wiersz to każdy umiałby
napisać. Ja ciągle denerwuję mamę, zadając pytania, więc nawet nie musiałbym
nic wymyślać.
– Ale w prawdziwym wierszu muszą być rymy – wtrącił Witek.– Co to rymy? – zapytałem Jacka.
– Takie słowa, które do siebie pasują, na przykład Pak-tak albo Pak-rak.
– E tam, rymy nie są trudne – rzekł Tomek lekko. – Woda, kłoda, moda,
roda…
– Co to jest roda? – zapytałem Jacka, ale Marta była szybsza w odpowiedzi.
– Nic. Nie ma takiego słowa. Chwalisz się tylko, ale nie umiałbyś ułożyć wiersza ani napisać książki – powiedziała Marta do Tomka.
– Bo nie umiem pisać, ale gdyby ktoś zapisywał, co mówię, to ułożyłbym
książkę bez trudu.
– Możesz spróbować ułożyć wiersz – zaproponowała pani. – I wyrecytujesz
go panu pisarzowi, może udzieli ci kilku wskazówek. I może w przyszłości sam
będziesz pisał książki.
Tomek cały dzień trzymał się z boku. Chyba układał ten wiersz, ale wydawał
się coraz smutniejszy.
Usiadłem sobie przy stole, aby obejrzeć dokładnie książkę tego pana pisarza,
który miał przyjść jutro. Była bardzo ładna, miała kolorowe obrazki. Nagle usłyszałem szept Tomka:
– Paku, Paku! – Tomek schowany był za szafą i dawał mi jakieś znaki. Gdy
podszedłem, zapytał:
– Nie znasz, Paku, jakiegoś wiersza? Bo nic nie mogę ułożyć. Stanąłem na początku.
– Ale masz już początek, to świetnie. Powiedz mi – poprosiłem. I usiadłem
wygodnie, żeby posłuchać wiersza. Zamknąłem oczy, jak robię często, gdy pani
czyta nam wiersze.
– Kapie woda z kranu, kap, kap, kap… – powiedział Tomek i zamilkł. Otworzyłem oczy.
– I co? Co dalej?
– Właśnie nic. – Tomek rozłożył ręce.
Nie wyglądało to dobrze. Wytężyłem cały swój pakowy rozum, ale nawet pół
rymu nie udało mi się wymyślić.
Rano wszyscy szykowaliśmy się na spotkanie z panem pisarzem. Tomek był
nieswój i widziałem, że dręczy go ten wiersz. Pokręcił przecząco głową, gdy napotkał mój wzrok, wiedziałem, że nic nie zdołał ułożyć.
Pan pisarz wyglądał sympatycznie. Usiadł z nami na dywanie i zapytał, czy
chcielibyśmy się czegoś od niego dowiedzieć. Przez moment trwała cisza,
aż w końcu Tomek podniósł rękę:
– Jak się pisze wiersz? – zapytał. – Albo książkę.
Pisarz przyjrzał mu się uważnie, a potem milczał chwilę. W końcu wzruszył
ramionami i powiedział:
– Nie wiem. To jakoś samo wychodzi.